

ZMIERZCH LEGENDY

ZMIANY w Polsce w szybkim tempie zmierzają ku gorszeniu.

Kościół Katolicki, który uzyskał ograniczoną swobodę działania w układzie z Gomułą, jest na nowo prześladowany. Ujawniono na III zjeździe partii komunistycznej, iż w ciągu drugiego półrocza 1958 roku 600 księży pociągniętych było do odpowiedzialności karnej za różnego rodzaju „przestępstwa”. Nauuczania religii pozbawionych jest już około 1500 szkół, podczas gdy w 1957 roku tylko minimalna liczba szkół o wyraźnym ateistycznym charakterze tej nauki nie prowadziła. Tam, gdzie wskutek uprzejmego żądania rodziców nauka religii figuruje w programie szkolnym, czyni się wszystkie możliwe trudności organizacyjne i personalne, aby ją praktycznie uniemożliwić. Kryż w klasach szkolnych pozostawiane w latach 1955/56 na skutek walki przeprowadzonej głównie przez młodzież, zostały znowu zarządzeniem władz pousuwane.

Reżim Gomułki ogłosił nowe postanowienia o podatkach dla duchowieństwa. Zarządzenia te, jeśli w pełni zostaną w życie wprowadzone, podetną podstawy materialne działalności Kościoła. Z ofiar zbieranych w czasie mszy od wiernych 60 proc. ma być potrącanie na rzecz państwa. W podobnej mierze opodatkowane są dary na utrzymanie seminariów, a nawet dary na biednych przesyłane instytucjom kościelnym z zagranicy. Za korzystanie z budynków kościelnych na zachodnich ziemiach polskich, wprowadza się wysokie opłaty „dzierżawne”.

Klerycy powoływani są do zwykłej służby wojskowej, co nigdy nie miało miejsca w niepodległej Polsce, ani nawet w okresie rządów Bieruta.

Zażądano od konferencji biskupów w Polsce usunięcia z diecezji kieleckiej ks. biskupa Kaczmarskiego, nie tak dawno przecież wypuszczonego z więzienia, które odsiadywał przez wiele lat, a następnie w przeprowadzonej rewizji procesu oczyszczającego z wszelkich zarzutów. Biskupi oparli się temu żądaniu oświadczając, iż władzą zwierzchnią biskupa jest tylko papież w Rzymie, a reżim faktycznie trzyma ks. biskupa Kaczmarskiego w areszcie domowym. W jego diecezji, jak gdyby eksperymentalnie, usiłuje się paraliżować na różnych polach działalność Kościoła, organizację kościelną i łączność duchowieństwa z wiernymi.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja na odcinku życia kulturalnego. Był taki okres na przełomie lat 1956/57, kiedy można było w prasie a zwłaszcza w czasopiśmie poruszać wiele tematów swobodnie, o ile nie krytykować się Związku Sowieckiego i nie atakować wprost rządu Gomułki. Artykuły publicystyczne nie próbują nawet odzwierciedlać opinii publicznej i mówią „dretwą mową”. Ale to nie pisarze zmienili stanowisko. Wielu wybitnych przestało znowu pisać, inni natomiast godzą się pod przymusem na to, że cenzor czyni nie tylko skreślenia z treści artykułu lub książki, ale wprowadza do tekstu treść własną. Zostaje natomiast podpis autora, poniżonego w swej godności pisarskiej i obywatelskiej, ale zmuszonego do milczenia warunkami życia. Przed kilku dniami ogłoszono wiadomość o skazaniu na trzy lata poety, który przesłał swój wiersz do redakcji jednego z pism.

Nic tak nie charakteryzuje powrotu do metod stalinowskich, jak wystąpienie sowieckiego ambasadora w Warszawie, Abrasimowa, w spotkaniu z przedstawicielami Związku Dziennikarzy Polskich. Abrasimow zarzucił prasie krajowej, że złośliwie informuje o Związku Sowieckim, poniża się w bezwstydnym sposób przed „kapitalistycznym” Zachodem i generalnie odchyła się od marksizmu i leninizmu. Powiedział, że nie można dłużej tolerować deptania zasad socjalistycznego realizmu w polskiej literaturze i sztuce, i domagał się radykalnej zmiany w tej postawie. Od października 1956 roku było aksjomatem, że ambasador sowiecki nie będzie interweniował w wewnętrzne stosunki Polski Ludowej, pozostawiając tę dziedzinę kontaktom między-partijnym. Wynika z tego, że względ na zewnętrzne nawet uszanowanie polskiej „suwerenności” przestaje już być ważnym czynnikiem w taktyce sowieckiej.

Na tle poważnego kryzysu mięsnego, który wybuchł latem tego roku, brutalnie zaatakowane zostały interesy szerokich warstw pracowniczych, uzależnionych w swym bycie od komunistycznego reżimu. Gomułka oświadczył, że kryzys powstał wskutek nadmiernego przyrostu ludności (sic), suszy, która zmniejszyła zbiór paszy oraz wzrostu dochodów ludności. Aby ten „dobrobyt” ludności obniżyć, ogłoszono z jednej strony podwyżkę cen produktów mięsnych, z drugiej zaś przeprowadza się radykalną zmianę systemu płac, podwyższając jednocześnie normy dzienne oraz likwidując godziny nadliczbowe bez żadnego za to ekwiwalentu. W ten sposób unicestwia się jedną z nielicznych konsekwencji wydarzeń październikowych w postaci względnej poprawy bytu ludności miejskiej, żyjącej wciąż na niskiej stopie.

W ślad za tym następuje gwałtowny zwrot w kierunku kolekty-

wizacji na wsi. Na przełomie lat 1956/57, gdy rozpadły się kolchozy, a chłopcy poczuli się znowu gospodarzami swej ziemi, wzorem lat przedwojennych poczęli organizować się w tzw. kółka rolnicze. Celem ich były wzajemna pomoc sąsiedzka, współpraca fachowa w zakresie produkcji i usprawnienie zbytu. Na te kółka rolnicze samorzutnie powstające wcześniej już położył rękę reżim komunistyczny, narzucając im organizację centralną i partyjne kierownictwo. W ostatnich czasach reżim z tej organizacji uczynił podstawę dla swych planów kolchoznych.

Tymi i innymi środkami nacisku ekonomicznego usiłuje się w przyspieszonym tempie kolektywizować wieś pod pozorami unowocześnienia gospodarki rolnej, czyli wraca się do polityki, która zrujnowała rolnictwo w okresie rządów Bieruta. Nic dziwnego, że chłop polski czując się w swym posiadaniu zagrożony, a nie mając do gospodar-

ki komunistycznej zaufania, przestaje inwestować i im mniej otrzymuje za swoje produkty, tym bardziej ogranicza ich dostawę do dyspozycji państwa.

Plany szerokich reform w zakresie gospodarki przedsiębiorstwami państwowymi zawiodły. Decentralizacja okazała się nieszczerą i wywołała tylko pogłębienie chaosu. Udział pracowników i robotników w kontroli i inicjatywie dla usprawnienia tej gospodarki stał się niebezpieczny w oczach reżimu komunistycznego i został niemal całkowicie zahamowany. Z powrotem odpowiednie komórki partii sprawują faktyczną władzę nad warsztatami produkcji.

W tych warunkach administrację państwa charakteryzuje brak decyzji i odpowiedzialności za nią. Tymczasem partia, właściwy czynnik władzy w Polsce, nie uleczyła się z rozkładu, jaki ją ogarnął w latach 1955/56, przeciwnie, cechuje ją coraz większy brak wiary w siebie, poczucie izolacji od społeczeństwa.

Na tym tle zarysowuje się wyraźnie proces zmian zachodzących w kierownictwie PZPR od chwili, gdy na jej czele stanął Gomułka. Wypuszczony z komunistycznego więzienia po kilkuletnim w nim pobycie, Gomułka zdołał roztoczyć dookoła siebie legendę przywódcy, który wróci narodowi wolność spod obcej przemocy, zapewni mu stopniowo swobodę decyzji o własnym losie i znośnie warunki życia. W ten sposób uspokoił wzburzony w dniach październikowych naród i dał czas partii, będącej w całkowitym rozkładzie na odzyskanie swych pozycji. Ale to już miała być partia inna, partia polska z własną „polską drogą do socjalizmu”. W tę „polską drogę do socjalizmu” u wierzyło wielu młodszych członków partii, chcących łączyć przywiązanie do doktryny z głębokim jeszcze w nich instynktem narodowym. Oni to stanowili jedyne szczere, a często entuzjastyczne środowisko, które chciało służyć wsparciem dla Gomułki w szeregach PZPR. Na krótko jednak. Pod wpływem prądów czy wyraźnych poleceń z Moskwy rozpoczęła się gwałtowna kampania przeciwko tzw. rewizjonizmowi i rewizjonistów trzeba było od wszelkich wpływów usunąć. Pozostało przy Gomułce kilku tylko najbliższych towarzyszy, przy pomocy których sprawował on dalej władzę. Sprawował tę władzę dalej przy pełnym już rozczarowaniu ośzukanego społeczeństwa, ale moralnie dla niej autorytet uzasadniał wciąż wydarzeniami październikowymi w Polsce, choć faktycznym tytułem było jedynie poparcie, jakim się cieszył na Kremlu. „Mój

(Dokończenie na str. 4)

CO SŁYCHAĆ...

W NOWYM JORKU

W dniu 16 listopada sekretarz stanu Christian Herter wygłosił przemówienie w amerykańskiej Radzie Handlu Zagranicznego. Przemówienie to zostało prawie przeoczone w prasie zachodniej, nie wyłączając amerykańskiej. Trzeba było bodźców z dwóch stron, by nadać rozgłos wypowiedzi Hertera: zaniepokojenia w Bonn i pochwały w Moskwie.

Cóż nowego powiedział amerykański sekretarz stanu? Może warto przytoczyć dosłownie główny tok myśli:

„Sądzę, że przywódcy sowieccy dochodzą do wniosku podobnego do tego, do jakiego myślimy doszli — że jeżeli bieg wydarzeń nie zostanie zmieniony i to szybko, obie strony staną wobec niemożliwego do przyjęcia ryzyka powszechnej wojny atomowej, która byłaby czymś w rodzaju wzajemnego samobójstwa. Tak więc dziedzina, w której rozwój wspólnego języka ma największą szansę, są podstawowe reguły (ground rules) owego wielkiego współzawodnictwa, jakie dominuje nad naszymi czasami — jakiegoś „prawidła gry”, które pozwoliłyby utrzymać to współzawodnictwo w granicach określonych przez warunki współ-przeżycia (co-survival)”.
W dalszym ciągu swego wywodu Herter dodał, że takie reguły muszą być znalezione, celem łagodzenia ostrych problemów politycznych, które „nie mogą być obecnie w pełni rozwiązane”. Współzawodnictwo — przewidywał Herter — będzie nieugięte niezależnie od uzgodnienia podstawowych reguł. Chruszczow nie ukrywa swoich ostatecznych celów i z pewnością należy oczekiwać wszelkiego rodzaju przynęt i nacisków we wszystkich częściach wolnego świata, wsparcia wzrastającą potęgą przemysłową Sowietów.

W tydzień po tym przemówieniu moskiewska „Prawda” obdarzyła Hertera komplementem stwierdzając, że „jest o wiele bliższy zrozumieniu idei pokojowej koegzystencji, aniżeli jego poprzednicy na stanowisku sekretarza stanu. „Prawda” dodała, że przemówienie Hertera wskazuje na wielostronny wpływ, jaki wizyta Chruszczowa miała na Stany Zjednoczone.

W WASHINGTONIE

Zupełnie inną linię polityczną zalecał dla Ameryki Dean Acheson, sekretarz stanu w okresie administracji demokratycznej. Ostrzegł on dnia 19 listopada konferencję parlamentarną Paktu Atlantycznego, obradującą w Waszyngtonie, że

zagadnienia mające być przedmiotem negocjacji zostały narzucone nie przez Zachód, lecz przez Chruszczowa. Ten fakt sam w sobie jest już „znaczącym zwycięstwem dyplomatycznym”. W konkluzji zalecał podtrzymanie wszelkich rokowań ze Związkiem Sowieckim. Kraje Paktu Atlantycznego — powiedział — powinny mieć na względzie wschodnią Europę i liczyć się z tym, że nadejdzie czas, kiedy rządy w całej Europie będą mieć uczciwą podstawę w woli ludności. „Nie mam na myśli wyzolenia” — powiedział. „Nie mówię o użyciu siły, celem obalenia reżimów we wschodniej Europie. Ale mówię, że musimy odmówić i to odmówić publicznie, nie pozostawiając żadnej wątpliwości że odmawiamy tego, czego chce od nas Chruszczow, a mianowicie, byśmy zgodzili się na podział Europy i byśmy uwierzyli że przyszłość oparta będzie na naszej zgodzie na ten podział”.

Co do przedmiotu najbliższych negocjacji Acheson uważał, że w pierwszym rzędzie powinny one objąć system kontroli broni atomowej po obu stronach, a także ograniczeń broni konwencjonalnych w Związku Sowieckim.

Oba wystąpienia: Hertera w Nowym Jorku i Achesona w Waszyngtonie świadczą, że amerykańska myśl polityczna wciąż jest w stadium poszukiwania koncepcji, która by najlepiej zapewniła bezpieczeństwo świata wolnego przed groźbą komunizmu.

W STRASBURGU

Na zakończenie swego objazdu Alzacji prezydent de Gaulle wygłosił wielką mowę w Strasburgu. Poruszył w niej głównie sprawy Algieru i współpracy francusko-niemieckiej. Biorąc asumpt z konieczności wzmocnienia jedności Europy, de Gaulle wypowiedział opinię, że zagadnienie wojny lub pokoju rozstrzygnie się w Europie — w Europie, rozciągającej się od gór Uralu do Atlantyku. „Jeżeli narody Europy — powiedział — po którejkolwiek stronie żelaznej kurtyny się znajdują, mają wolę pogodzenia się między sobą, to pokój będzie zapewniony”.

Idea Europy ciągnącej się od Atlantyku po Ural jest wysuwana przez de Gaulle'a nie po raz pierwszy. Chociaż w Strasburgu prezydent de Gaulle nie sprecyzował, jak ułożenie stosunków ma nastąpić w tak określonej politycznej Europie, tym niemniej podkreślenie wagi i roli Europy jest cenne wobec bardzo modnego obecnie w świecie zachodnim twierdzenia, że przyszłość świata rozstrzygnie się w tzw. krajach niedorozwiniętych.

W O. N. Z.

Komitety Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych rozpatrywał w ubiegłym tygodniu ponownie sprawę wniesienia na porządek Zgromadzenia Ogólnego „kwestii węgierskiej”. Zgromadzenie Ogólne — jak wiadomo — uchwaliło łącznie 12 rezolucji w tej sprawie, domagających się poszanowania praw człowieka i dopuszczenia przedstawicieli Narodów Zjednoczonych celem zbadania sytuacji na miejscu. Na jesieni 1958 roku przedstawicielem tym wyznaczony został Nowozelandczyk Sir Leslie Munro. Podobnie jak jego poprzednik, Wan Waitahayakon, nie otrzymał wizy od władz węgierskich. W tej sytuacji Sir Leslie Munro uznał, że sprawozdanie z misji, jaką mu powierzono i jakiej nie mógł wykonać, powinno się znaleźć na porządku obrad Zgromadzenia Ogólnego. Wniosek jego został poparty przez delegację amerykańską. Komitet Generalny 15 głosami za i 3 przeciw postanowił wpisać sprawę Węgier na porządek obrad.

W ostrym starciu z przedstawicielem amerykańskim szef delegacji sowieckiej Kuznetsow powoływał się wielokrotnie na „ducha Camp David”, na „odprężenie w stosunkach międzynarodowych”, żądając odrzucenia wniosku. Z drugiej strony w słownictwie jego nie brakowało takich wyrazów jak „oszczerstwo”, „kukła” (w odniesieniu do Sir Leslie Munro), „prowokacja” i „brudna robota”.

W odpowiedzi delegat amerykański Cabot Lodge stwierdził, że był obecny we wszystkich rozmowach w Camp David i że niczego nie zrobiono tam ani nie powiedziano, co by stało na przeszkodzie wpisaniu sprawy węgierskiej na porządek dzienny. Że natomiast sprzeczne z „duchem Camp David” jest zagarnianie małych krajów i nie wypełnianie zaleceń Narodów Zjednocz.

MATERIAŁY, ŻYWNOSĆ LEKARSTWA do KRAJU

WYŚLESZ NAJKORZYSTNIEJ PRZEZ

P.C. STORES

STEFAN BREWKA

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7

Cennik, zawierający ponad 700 pozycji, wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

DEBATA W RADZIE JEDNOŚCI

W SOBOTĘ, dnia 14 listopada 1959 zebrała się w Londynie Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, celem wysłuchania exposé przewodniczącego Egzekutywy i uchwalenia budżetu na rok 1959/60.

Obrazy otworzył przewodniczący TRJN dr Tadeusz Bielecki, wita-

jąc przybyłych na posiedzenie członków Rady Trzech: gen. W. Andersa i gen. T. Bora-Komorowskiego. Dr Bielecki powitał również członków Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego z dr L. Surzyńskim na czele, po czym wygłosił zagajenie, poświęcone rocznicy odbudowania państwa.

ZAGAJENIE

Rok rocznie obchodzimy w listopadzie Święto Niepodległości. Dnia 11 listopada 1918 r. zwycięska koalicja podpisała zawieszenie broni z rozgromionymi Niemcami. Ważna to data, gdyż bez pobicia Niemiec w czasie pierwszej wojny światowej nie byłoby naprawdę niepodległej Polski. Toteż warto i trzeba pamiętać o tej rocznicy. Tym bardziej tak trzeba tu na obczyźnie, gdyż nie obchodzi się tego święta w podległym Sowietom kraju i że znów tocimy — choć w innych warunkach — walkę o odzyskanie niepodległości.

Pamięć historyczna jest ważnym składnikiem siły narodowej, tak potrzebnej w zmaganiach o prawo do niezależnego bytu.

Dziś z jednej strony rośnie szybko siła zaborza Niemiec i nie znikły apetyty rewizjonistyczne, z drugiej — całość ziem polskich znajduje się pośrednio lub bezpośrednio pod władaniem Rosji Sowieckiej. Stąd ludziom bez wiary i bez wyobraźni wydaje się, że jesteśmy na wieki skazani na zależność od obcych. Tymczasem ani Niemcy podzielone nie są jeszcze tą siłą, która mogłaby nam dać i się zagrozić, ani Rosja Sowiecka nie jest tak wszechpotężna, żeby nie musiała jutro wypuścić zdobyczy z paszczy.

Wydaje się, że siły dwu bloków zachodniego i wschodniego są mniej więcej wyrównane i że mogą mieć znaczenie i względnie niezależną pozycję narody mniejsze, o ile mają wolę do samodzielnego życia i ambicje na miarę historyczną. Ani Ameryka nie może narzucać dowolnie swej polityki Zachodowi, czego do-

wodem samodzielną rolę Francji pod przewodnictwem prezydenta de Gaulle, ani Rosja nie może dziś rządzić samowładnie w obrębie imperium sowieckiego.

Stąd rysuje się na horyzoncie znaczenie mniejszych narodów i ich postawy, a nie tylko dwu olbrzymów: Ameryki i Rosji. Żeby taką samodzielną rolę spełniać, trzeba posiadać rząd z woli narodu, wyrażający jego odwieczne dążenia. W Polsce nie mamy obecnie takiego rządu. Tzw. liberalizacja nie wystarczała nigdy naszemu narodowi, a poza tym jakże zbladła, żeby nie powiedzieć zczesała, w ostatnich miesiącach. Toteż obowiązek reprezentowania niesfałszowanej woli narodu spada na nas, na Zjednoczenie Narodowe. Nie ma wątpliwości co do jednego, że naród nasz nie jest niepodległy i że się prawa do niezależnego bytu nigdy nie wyrzeknie.

Weszliśmy w życie międzynarodowym w okresie wielu konferencji: bilateralnych i multilateralnych, na szczycie i pod szczytem, które potrwały długo. W takiej chwili reprezentacja narodu polskiego za granicą musi działać i żądać załatwienia spraw naszej części Europy i dbać o to, aby w czasie negocjacji Wschód—Zachód sprawa polska była należycie rozumiana i znalazła sprawiedliwe i zgodne z interesami naszego narodu rozwiązanie.

Inaczej nie będzie trwałego pokoju w Europie, a więc i w świecie.

Zadanie walki o nasze prawa — nikt tego za nas nie zrobi — spada na barki narodu w Kraju i na emigracji. Uważałem za wskazane przypomnieć o tym w rocznicę Święta Niepodległości.

DEBATA

Z ramienia Komisji Finansowej głos zabrał p. Adam Treszka, który wnosząc preliminarz budżetowy na okres od 1. 7. 1959 do 30. 6. 1960 prosił o uchwalenie go i danie tym samym podstawy finansowej dla działalności Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, jak i wyrażenia zaufania dla jej politycznej postawy.

„Nie moim zadaniem — oświadczył p. Treszka — jest mówić o programie pracy Egzekutywy. Uczyni to w swoim exposé pan przewodniczący Egzekutywy dr Witold Czerwiński. Pragnę jednak podkreślić zarówno celowość jak i konieczność działalności politycznej na emigracji, prowadzonej w ramach, jakie daje TRJN. Dziś zdaje się nikt na tej sali nie ma złudzeń, że rozpoczęta w październiku 1956 nowa forma działania partii komunistycznej w Polsce nie była niczym innym jak tylko zmianą metod, bez odejścia od celu głównego, którym w danym wypadku jest zupełnie podporządkowanie Rosji Sowieckiej Polski oraz całej Europy wschodniej. Ta zmiana metod musiała nastąpić na skutek olbrzymiego naporu narodu polskiego, dążącego nieustannie, we wszystkich dziedzinach życia społecznego — do zrzucenia zniechęconego obcego systemu. Z uznaniem obserwujemy te zmagania w granicach możliwości staramy się dać pomoc rodakom w Kraju.

Jedną z form tej pomocy w zakresie polityki, na którą naród polski wpływu nie ma — jest nasza działalność w wolnym świecie. Te postulaty i cele, których w Kraju nie można wysuwać bez narażenia się na represje sowieckie, muszą być wyso-owane przez emigrację polityczną. Do najważniejszych w tej dziedzinie należy przekonanie wolnego świata, że aspiracją

narodu polskiego jest odzyskanie niepodległości politycznej państwa w granicach na Odrze i Nysie na zachodzie oraz traktatu ryskiego na Zbruczu, na wschodzie”.

Preliminarz nowego budżetu zamyka się po obu stronach kwotą £18.799. Ważniejsze jego pozycje obejmują: £1710 — Dział Informacji (łącznie z „Polish Affairs”), £10.344 — Dział Spraw Zagranicznych i utrzymanie placówek, £1920 — Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, £1080 — Dział Wewnętrzny, £705 — wydatki jednorazowe kulturalno-oświatowe i społeczne.

★

Kierownik Działu Skarbowego EZN p. Kazimierz Sabbat, przedłożył następnie sprawozdanie z wykonania zeszłorocznego budżetu. Był on preliminarzowy na £18965, wykonano go w wysokości £13.281,17,6. Różnica bierze się z faktu, że pewne sumy muszą z zasady być preliminarzowane i w budżecie figurować. Budżet zeszłoroczny został rozchodowany następująco: Egzekutywa — £1535,3,6; Dom w Londynie — £989,7,10; Dział Spraw Zagranicznych — £1555,6,10; placówki zagraniczne — £5645,18,6; Dział Informacji — £2394,14,8; Dział Spraw Wewnętrznych — £80,0,0; wydatki jednorazowe kulturalno-oświatowe i inne — £888,5,7.

P. Sabbat przedstawił następnie zestawienie wydatków za okres ostatnich sześciu lat, od chwili powstania Zjednoczenia Narodowego. Dział Zagraniczny i placówki, na co idzie gros każdorocznego budżetu otrzymał w tym okresie łącznie sumę £30.186,18,1. Ogółem wydatki budżetowe wyniosły przez sześć lat £56.336,14,6.

EXPOSE

Z kolei przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr Witold Czerwiński przedłożył Radzie swe exposé.

Na wstępie dr Czerwiński dał zarys wypadków w sytuacji międzynarodowej, którym punktem szczytowym była wizyta Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych. Już przed jego wyjazdem było jednak wiadomo, że nie jedynie on z żądnymi ustępstwami. Świadczy o tym artykuł jego wydrukowany w październikowym numerze „Foreign Affairs”, którego konkluzja wyraża dobitnie cele, jakim służyć miała jego wizyta w Ameryce: utrwalenie obecnego podziału świata i ugruntowanie władztwa Sowietów nad całym obszarem Europy środkowej. To stanowisko

zostało z kolei potwierdzone w mowie Chruszczowa na posiedzeniu Najwyższego Sowietu, gdzie wysunął on trzy podstawowe zasady: (a) Wschód i Zachód winny sobie poczynić wzajemnie ustępstwa, (b) uznać nawzajem swą pełną suwerenność, (c) nie mieszać się nawzajem do swych wewnętrznych spraw. Zasada pełnej suwerenności w rozumieniu Chruszczowa oznacza uznanie przez Zachód nieograniczonej władzy Moskwy nad ujarzmionymi przez nią narodami Europy środkowo-wschodniej. Nie mieszanie się przez mocarstwa zachodnie do spraw wewnętrznych Rosji byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się przez nie sprawy wolności i niepodległości tych narodów.

Na tle tej polityki Związku Sowieckie-

go dr Czerwiński zarysował rozwój wydarzeń w Kraju, coraz bardziej oddalający nas od października 1956 roku. Nastąpiło ściśle zespolenie Polski ze Związkiem Sowieckim w zakresie polityki zagranicznej i gospodarczej, wzmocnienie jeszcze przez uroczyste potwierdzenie „ideologicznej” jedności systemu Chruszczowa i Gomułka. Pogorszenie sytuacji występujące równocześnie na wszystkich polach: Kościoła, szkolnictwa, rolnictwa, przemysłu. W wyniku polityki reżimu nadzieje zrodzone w październiku 1956 opadają jak liście jesienne. „A przecież — stwierdził dr Czerwiński — wśród najtrudniejszych warunków naród żyje i rozwija się. Mimo dotkliwego braku środków i straszliwych błędów narzuconego mu reżimu, olbrzymim wysiłkiem mięśni i mózgu odbudowuje zniszczenia wojenne, zagospodarowuje odłogi, tworzy nowe zakłady przemysłowe i wskrzesza z ruin niepokonaną stolicę. Jego wielka żywotność, wyrażona w bujnym przyroście naturalnym, zaludnia pustynię, jaką były Ziemię Zachodnią. Dwa i pół miliona młodych Polaków, którzy urodzili się po wojnie na tych ziemiach, do innych, niespornych tytułów posiadania dodają szczególnie cenny: ius soli”.

Dr Czerwiński omówił z kolei działalność Egzekutywy na forum międzynarodowym w ostatnim okresie i wyniki, jakie dało się osiągnąć, podkreślając zwłaszcza

KLUB NARODOWY

P. A. D a r g a s (S.N.) zwrócił uwagę na sytuację w Kraju, a zwłaszcza na jeden, bardzo ważny jej odcinek — na terenie wiejskim.

Rysuje się tu wyraźnie i na nowo program kolektywizacji wsi, tym razem poprzez kółka rolnicze. Zamiary reżimu w tym zakresie są wyraźnie zakreślone, jak wynika z obrad XII plenum partii komunistycznej z października 1958, III zjazdu partyjnego w marcu i II plenum w czerwcu br. Kółka rolnicze mają stać się instrumentem kolektywizacji, środkiem presji, by przez zastosowanie korzyści materialnych w systemie kolektywnym zmusić chłopów do porzucenia gospodarki indywidualnej. Temu celowi ma służyć tzw. Fundusz Rozwoju Rolnictwa, ustanowiony w dniu 1 sierpnia 1959 i forsowne przeprowadzanie mechanizacji na wsi z usunięciem konia jako siły roboczej. Ponadto, jak zapowiedział Gomułka na II plenum, gospodarstwa chłopskie mają być poddane pod nowy system podatku do-

nowe perspektywy, jakie zarysowały się w związku z powrotem Francji do czynnej roli i znaczenia w świecie. Omówił również sprawy emigracyjne, zwłaszcza Skarbu Narodowego i młodzieży, której żywy udział w naszych pracach jest coraz bardziej naglący. Przemówienie swoje dr Czerwiński zakończył apelem:

„Jesteśmy emigracją walczącą w wolnym świecie o niepodległość Polski. Jedność celów i dążeń, wyrażona w Akcie Zjednoczenia, jest w tej walce bronią niezbędną: nie dajmy jej sobie wytrącić. Szukajmy tej jedności w naszej pracy, szukajmy jej ponad dzielącymi nas różnicami poglądów. Starajmy się ją ugruntować i umocnić, abyśmy mogli wspólnym wysiłkiem myśli i woli wypełnić nasze zadania, za które ponosimy wspólną, nie waham się powiedzieć: historyczną odpowiedzialność”.

Nad exposé rozwinęła się dyskusja, w której przemawiali kolejno: gen. B. Podhorski (Niezależna Grupa Społeczna), p. A. Urbański (Polska Partia Socjalistyczna), prof. B. Helczyński (Liga Niepodległości), p. A. Dargas (Stronnictwo Narodowe), p. S. Wąsik (PPS), p. S. Sopicki, p. Z. Stermiński (niezależny), p. J. Kazimierzczak (PPS), dr B. Kuśnierz (Stronnictwo Pracy).

W głosowaniu nad budżetem preliminarz uchwalono wszystkimi głosami przy 4 wstrzymujących się.

Podatek ma być obliczany nie według realnych aktualnych dochodów, ale teoretycznych kryteriów. Jeśli chłop nie zdoła go zapłacić, odbierze mu się ziemię, która przejdzie w ręce kółka rolnicze. Uderza tempo, w jakim reżim zamierza te zmiany przeprowadzić. Otóż fundusz rozwoju rolnictwa jest tak ustanowiony, że już w ciągu dwóch lat w każdej wsi mają być otwarte konta, z których jednak korzystać będzie mogła tylko taka wieś, która posiada kółko rolnicze. W ten sposób poprzez elementy materialne chce się zmusić chłopów do nowego typu gospodarki.

Takie są plany reżimu, mówca sądzi jednak, że plany te są pisane palcem na wodzie. Ich nierealizm uderza zwłaszcza w dziedzinie zamierzonej mechanizacji. Według planów każda wieś ma otrzymać do 1965 roku dwa do trzech traktorów, które mają zastąpić konie. Chłop polski jednak doskonale rozumie, że pozbawiony się konia będzie całkowicie uzależniony od

SPRAWA „DZIENNIKA“

szeregu innych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, które nosiły charakter subsydiarny i były ściśle powiązane z działalnością The Polish Daily Ltd. Tak powstała spółka pod nazwą „Polish Daily Publishers Ltd.” z odpowiedzialnością za wydawanie Dziennika. Dyrektorami tej spółki byli p. L. Kirkien i p. Czesław Sroga. Tak też powstała w marcu 1956 roku spółka pod nazwą „The Polish Cultural Foundation Ltd.”, której przeznaczeniem było zapewnienie właściwych warunków dla drukowania pisma. Zarząd tej spółki był w rękach zarządu Fundacji. Obie spółki stanowiły własność Fundacji w 100%.

W lutym i październiku 1957 roku The Polish Cultural Foundation przejęło ogółem 19.200 spośród 20.750 udziałów (wartości nominalnej £1.0.0 za udział) w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością p.n. „Caldra House”. Spośród pozostałych udziałów — 700 było w ręku p. L. Kirkiena, 150 — w ręku p. Srogi, a 700 — posiadała pani Isobel Bruce Dobbie, przebywająca za granicą. W Caldra House zawierał się praktycznie cały majątek Fundacji poza „good-will” Dziennika. Majątek ten bilansowo wyceniany był na sumę między £50.000 i £60.000. Składały się nań budynki i urządzenia oraz maszyny drukarskie w Hove (Sussex). Interesy The Polish Cultural Foundation reprezentował w Caldra House p. Kirkien, a sekretarzem Caldra House był p. Sroga.

Położenie materialne subsydiarnych spółek Fundacji Dziennika według uzasadnionego przekonania jej członków było dobre. W szczególności wynikało to ze sprawozdania, jakie administrator tych spółek p. Kirkien złożył na posiedzeniu zarządu Polish Daily, dnia 25 czerwca 1959 roku, odbyłym pod przewodnictwem gen. Andersa. W odniesieniu do położenia materialnego firmy Caldra House p. Kirkien ujawnił, iż winna jest ona £15.000 córce p. Kirkiena pani Konasiewiczowej — jako „standing debt”, nie precyzując charakteru tego długu, nie wspominając o jego bieżącej wymagalności i nie rysując żadnych niepokojących perspektyw dla interesów firmy z tego tytułu.

państwa przy każdej potrzebie napraw traktorów czy uzyskania części wymienionych i wie dobrze, do czego ta polityka mechanizacji zmierza. Należy się więc liczyć z jego wielkim oporem. Na tę sprawę powinniśmy zwrócić specjalną uwagę, ponieważ nieuniknione — jak się zdaje — turcja na odcinku wiejskim mogą poważnie wpłynąć na rozwój całości sytuacji krajowej. Jedno jest pewne: chłop polski dobrowolnie nie pozwoli się skolektywizować.

P. Dargas sądzi, że słusznie w debacie postawiony został problem, dlaczego pomimo odprężenia międzynarodowego, w Kraju jesteśmy świadkami przykrepania śrub. Mówca uważa jednak, że nowa sytuacja w Kraju wynika właśnie z poczucia słabości Moskwy na terenie Europy środkowo-wschodniej, a przede wszystkim w Polsce. Wskazuje na to fakt, że Chruszczow tak zawzięcie broni obecnego status quo na tym terenie. Musi to oznaczać, że na tym punkcie czuje się najslabszej — i słusznie tę słabą stronę Rosji wypunktował gen. de Gaulle w czasie swej ostatniej konferencji prasowej.

Okres trzech lat od października dał jednak Krajowi duże korzyści. Pozwolił narodowi na wyprostowanie pleców i nabranie nowych sił. Dziś więc nowe uderzenia nie zdołają odnieść takich efektów, jakie by miały dawniej. Naród w tym czasie znakomicie wzmacnił swe siły i łatwo nowym metodom się nie podda.

W sprawie polityki zagranicznej mówca chce zwrócić uwagę na nowy element, jaki się zarysował. Do polityki międzynarodowej wchodzi obecnie kontynent europejski, a raczej zachodnia jej część. Anglia i Ameryka, które są od niego daleko, traktowały go dotąd zależnie od swoich interesów.

Teraz powstaje załazek nowej myśli politycznej, co będzie miało olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji. W myśli tej dają się wyodrębnić dwa elementy: francuski i niemiecki. O ile element francuski będzie grał dla nas korzystnie, wzmaganie się elementu niemieckiego może przynieść nam poważne zagrożenie. Polityka niemiecka bowiem coraz mocniej i coraz głębiej zajmuje się problemem Europy środkowej.

Mówca kończy stwierdzeniem, że zagadnienie polskie, które tak wyraziście stało w polityce światowej od wypadków bozańskich i jesieni 1956 r., będzie nadal centralnym punktem zainteresowań politycznych jeśli chodzi o Europę środkową i Europę w ogóle. Tę koniunkturę polityka polska musi wyzyskać.

Dnia 12 sierpnia br. Dyrekcja firmy Caldra House wypuściła w wieloletnią dzierżawę nieruchomości i zabudowania w Hove, spółce pod nazwą Malquil Ltd. Tej samej firmie sprzedała osobnym aktem wszystkie urządzenia i maszyny drukarskie.

Równocześnie zawarto umowę z firmą Malquil jako już właścicielką zakładów drukarskich na dalszy druk „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” na nowych warunkach.

Od 12-go sierpnia br. druk jednego egzemplarza Dziennika w jego dawnej drukarni liczonej był na podstawie umowy z Malquil po 2 pny. Wszystkie te akty i umowy zostały dokonane nie tylko bez wiedzy i woli Fundacji Dziennika, która kontroluje 92% udziałów w Caldra House i którego reprezentantem w tej firmie był p. L. Kirkien, ale w ścisłej przed Fundacją tajemnicy.

W czynie ręce przekazano w formie długoterminnej dzierżawy nieruchomości Caldry oraz wyzbyto się maszyn i urządzeń drukarskich, z których korzystał Dziennik? Firma Malquil to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością założona dopiero w kwietniu br., o kapitale zakładowym £100, w której 25% udziałów ma pani Konasiewicz zamieszkała na Jamajce, a Mr. Carter jest dyrektorem.

W tych warunkach z inicjatywy, przy współudziale bądź za wiedzą pp. L. Kirkiena, generalnego administratora interesów Fundacji, T. Horki, naczelnego redaktora Dziennika oraz C. Srogi, jednego ze współdyrektorów subsydiarnych spółek — ale w tajemnicy przed Fundacją — wszczęto rozległe przygotowania do wydawania nowego pisma codziennego na gruzach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, który, wydawało się, pozabawiony został przez zaszłe fakty możliwości dalszego ukazywania się. Świadczy o tym m.in. ujawnione na przewodzie sądowym fakty, jak: ogłoszenie w fachowym czasopiśmie angielskim zapowiedzi o wydawaniu nowego pisma codziennego polskiego z dniem 12 października br. pod nazwą „Niezależny Dziennik — Bismó

(Dokończenie na str. 3)

Dnia 4 grudnia br. przypada 19-ta rocznica bitwy, jaka się rozegrała w Warszawie w drukarni tajnego organu Stronnictwa Narodowego „Walka”. Zamieszczono poniżej wspomnienie bliskiego świadka tego wydarzenia niech będzie również oddaniem hołdu i uczczeniem pamięci poległych Kolegów.

Redakcja

STRONNICTWO Narodowe jedno z pierwszych rozpoczęło działalność w konspiracji po zajęciu Polski przez Niemców i Rosję Sowiecką w roku 1939. Przebudowało swoją organizację w bardzo krótkim czasie i nastawiło ją na działalność podziemną w dwóch pionach: politycznym i wojskowym. Już w końcu października 1939 r. ukazał się pierwszy numer tajnego organu S.N., który był pierwszym widomym znakiem działalności naszej organizacji w walce z najeźdźcami.

Kierownictwo redakcji tajnego organu Stronnictwa Narodowego objął Stanisław Piasecki, a redaktorem technicznym został Ryszard Szczepny.

Stanisław Piasecki nie był nigdy politykiem w ścisłym słowa tego znaczeniu i nie był związany organizacyjnie z żadnym obozem czy stronnictwem politycznym do wybuchu wojny. Wybitny indywidualista, lubiący chodzić swoimi drogami, nie znosił więzów czy rygorów organizacyjnych, niemniej jednak wychowany w szkole myślenia politycznego obozu narodowego — ideowo i duchowo związany był z tym obozem. W momencie jednak, kiedy naród znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie w wyniku klęsk wrześniowych, potrafił Stanisław Piasecki nagiąć swój indywidualizm, poddał się rygorom organizacyjnym i wstąpił w szeregi Stronnictwa Narodowego, rozumiejąc, że nie czas na indywidualizm, a stanie poza szeregami walczących równa się dezercja w stosunku do narodu.

Decyzję powziął szybko. Po kapitulacji Warszawy i powrocie z wędrowki na wschód zgłosił się do Stronnictwa Narodowego i objął wydział prasowo-propagandowy w Zarządzie Głównym oraz kierownictwo redakcji tajnego naczelnego organu S.N. pt. „Walka”. Tytuł ten oddawał ściśle ówczesne położenie narodu polskiego. Rozpoczęła się bowiem walka na śmierć i życie z najeźdźcami o byt i istnienie naro-

JAN ROZDŻYŃSKI

WSPOMNIENIE

du. Obejmując ten posterunek Piasecki świadomy był roli, wagi i odpowiedzialności zadania, jakie miał do spełnienia i jakie miało spełniać pismo.

Zadaniem pisma było nie tylko informować o wydarzeniach wojennych w Europie i świecie, nie tylko podtrzymywać wolę walki wobec bezustannych ciosów zadawanych narodowi przez wroga, nie tylko nastawiać społeczeństwo do obrony każdej dziedziny życia narodowego; miało także hartować ducha do długich zmagani, uczyć i wychowywać politycznie, walczyć o realizację polityki polskiej, mobilizować wszystkie najwyższe wartości i siły moralne społeczeństwa, wreszcie wykuwać w umysłach i sercach przyszłą Polskę.

Aby spełnić to zadanie, trzeba było mieć nie tylko wybitny umysł i mądrość polityczną, ale trzeba było poświęcić całego siebie bez reszty sprawie. A gdy uwzględnimy jeszcze reakcję społeczeństwa na klęskę wrześniową: od rozpacz i niewiary, nienawiści do obozu rządzącego w Polsce i szukania winnych klęski — do nieuzasadnionych nadziei szybkiego zakończenia wojny; gdy uwzględnimy nieświadomość strasznego losu, przed którym stanęło, nie mającego precedensu w historii — zrozumiemy jak bardzo wielką była odpowiedzialność i ciężkie zadanie pisma i jego kierownika. Trzeba było również strzec się łatwizny gonienia za popularnością, rozgrywek z przeciwnikami rozbijającymi jedność narodową, czy nieodpowiedzialnych pociągnięć propagandowych, od czego nie były wolne niektóre tajne pisma i stojące za nimi ugrupowania polityczne. Stanisław Piasecki jako kierownik pisma spełnił wszystkie te wymogi.

W warunkach, jakże zgoda odmiennych od normalnej pracy dziennikarza czy publicysty, organizował pismo, rozwijał je, ulepszał. Włożył w nie całą swoją niepożyty energię i żywotność, całą duszę i serce. Zorganizował kilka zespołów redakcyjnych i technicznych, licząc się z tym, że gdyby jednym nie stało, drudzy poprowadzą bez przerwy placówkę.

Pierwsze numery pisma miały skromną szatę graficzną i odbijane były na powielaczach, ale bogate treś-

cią. W końcu lutego 1940 roku nastąpiło uruchomienie pierwszej własnej drukarni wydawnictwa na Czerniakowie i „Walka” ukazała się w pięknej szacie graficznej, o estetycznym, z dużym smakiem i artyzmem wykonanym tytule z orłem i mieczem Chrobrego.

Poczucie smaku i piękna i tu nie opuściło Piaseckiego, bo pierwszą kliszę tytułową odrzucił z powodu niedokładnego wykończenia ostatniej litery.

— „Walka” nie jest pisemkiem, ani przeciętnym pismem, ale naczelnym organem wielkiego stronnictwa i musi pod każdym względem być na poziomie — powiedział redaktorowi technicznemu Ryszardowi Szczepnemu, gdy ten próbował zostawić kliszę.

Istotnie „Walka” była na poziomie, nabierała wagi i znaczenia jako organ wielkiego stronnictwa, czego dowodem był coraz szerszy jej zasięg nie tylko w całej Polsce pod obydwa okupacjami niemiecką i bolszewicką. Ponadto zaczęła docierać do Polaków w obozach pracy na terenie Rzeszy, za granicę, a nawet do więzień.¹⁾ Zwiększał się nakład w miarę rozwoju organizacji, a przecież — trzeba to podkreślić — jeden egzemplarz czytywało nieraz kilkadziesiąt osób. Wagę i znaczenie pisma doceniali nie tylko czytelnicy, ale i Gestapo, które poszukiwało ciekawych drukarni i redaktorów. Przyczyniły się do tego wiadomości z więzienia do organizacji od aresztowanych kolporterów i zwykłych członków organizacji, często aresztowanych bez żadnych dowodów i powodów, że Gestapo z reguły pyta o drukarnię i redaktorów.²⁾

Wiadomo było pracownikom drukarni i zespołowi redakcyjnemu, że w razie odkrycia przez Gestapo czeka ich pewna śmierć, poprzedzona może męczarniastwem.

Świadomość ta nie odstraszyła nikogo.

A terror się wzmacniał. Z różnych stron kraju dochodziły coraz tragiczniejsze wieści o egzekucjach zbiorowych, o łapaniach na ulicach, o coraz liczniejszych transportach do obozów koncentracyjnych. W czerwcu spadła na kraj hiena wiadomość o kapitulacji Francji. Najsilniejsi zaczęli się załamywać. Trzeba było działać, walczyć z defetyzmem, a społeczeństwo uczyć samoobrony. Jakże rozsądną i mądrą była linia postępowania Stronnictwa Narodowego i jego organu „Walki”, który umiał swoich czytelników zahartować i nastawić na długą i ciężką okupację, a nie łudzić ich szybkim końcem wojny i rozhartowywać moralnie, jak to czyniły niektóre pisma żądne popularności i poczytności.

Stanisław Piasecki w tym najtrudniejszym okresie dla swojego pisma i organizacji, jak i dla całego narodu, wykazał niezwykłą równowagę, hart ducha, a przede wszystkim wiarę w swój naród. Nie było u niego cienia niewiary czy załamania, czego dawał wyraz nie tylko w swoich artykułach, ale w najbardziej zamkniętych kółkach przyjaciół. Pamiętam w sierpniu 1940 roku po kursie dla kierowników obwodowych w Warszawie, na którym i Piasecki miał wykład — bo w działalności swojej nie ograniczał się tylko do pisma — zostało nas czterech kolegów, aby porozmawiać z redaktorem Szczepnym. Wrócił on poprzedniego dnia z Częstochowy i przywiózł przerażające wieści o masowych egzekucjach, wśród których zginęło szereg działaczy i członków Stronnictwa Narodowego. Po zakończeniu relacji kol. Szczepnego zrobiła się chwila cisza, a jeden z kolegów rzucił uwagę: „ilu też z nas zostanie do końca wojny?”

— Mniej nas zginie w walce z wrogiem, niż gdybyśmy byli bierni, a nie jest też najważniejsze, ilu z nas zostanie, ale byśmy odbudowali i odzyskali Polskę; a kto po nas zostanie, to zależy od nas, jakich wychowamy następców. Polska nie skończy się na nas, ani na naszym pokoleniu — zareplikował Piasecki.

Miał on wizję przyszłej, wielkiej Polski, którą muszą Polacy wywalczyć największym wysiłkiem i poświęceniem. Przecież Stronnictwo Narodowe i jego organ „Walka” były pierwsze w sformułowaniu celów wojennych Polski, tj. zbudowania państwa polskiego w grani-

cach Odra—Nysa na zachodzie, a Traktatu Ryskiego na wschodzie.

Dziś, gdy patrzymy na jego postać, działalność i życie, przemawia on do nas i zmusza nas jakby do skontrolowania naszego stosunku i postawy do życia i obowiązków ciążących na nas wobec narodu.

Ostatnia praca jego życia, ostatnie jego dzieło — pismo „Walka” — nie zawaliło się ani nie zatrzymało w swojej działalności z chwilą, gdy on odszedł.

Prawie w rocznicę objęcia przez niego kierownictwa pisma i wydziału propagandy organizacji Stronnictwa Narodowego, dnia 3 grudnia 1940 roku został aresztowany przez Gestapo.

Dnia zaś 4 grudnia rozegrała się dramatyczna bitwa w drukarni „Walki”. Gestapo otoczyło drukarnię, w której zabarykadowało się trzech cecerów, redaktor Ryszard Szczepny wraz z żoną Wandą i siostrą 19-letnią Janiną. Nastąpiła prawie półgodzinna bitwa, pierwsza w stolicy po kapitulacji w 1939 roku. Zamknięci obrońcy bronili się do ostatniego naboju, niszcząc w międzyczasie urządzenia, maszyny i rękopisy. Gestapo granatami zasypało budynek i wkroczyło do środka. Dwóch cecerów było zabitych, jeden ciężko ranny, Janina Szczepna ciężko ranna umarła w drodze do więzienia, redaktor Ryszard Szczepny, trafiony trzema kulami; zbliżającego się doń gestapowca uderzył jeszcze kolbą rewolweru w twarz i padł trafiony w głowę.

— Mąż pani zginął jak bohater — powiedziano później w czasie badań żonie jego w Gestapo. Nie uratował się ani jeden świadek z bohaterskiej placówki.

Rankiem 5 grudnia 1940 r. głucha wieść obiegła Warszawę o bitwie na Czerniakowie, docierając szybko do władz Stronnictwa Narodowego. Uruchomiony został cały aparat alarmowy. Nic jeszcze nie było wiadomo, kto zginął, a kto został przy życiu i kto był w tym czasie w drukarni. W więzieniu nie udało się też jeszcze stwierdzić tożsamości przywiezionych więźniów, bo Gestapo izolowało ich bardzo dokładnie. Wywiad nasz badał przebieg bitwy. Zabezpieczeni zostali wszyscy, którzy mieli łączność z personelem drukarni. Jednocześnie został uruchomiony drugi zespół redakcyjny i techniczny „Walki” i rozpoczęło się montowanie drugiej drukarni, bo nie mogło być przerwy w wydawnictwie. Następny numer „Walki” wyszedł na powielaczach, ale po dwóch tygodniach uruchomiona już została drukarnia, dla której lokal znalazłem na Nowym Bródnie. Niepewność kto zginął, a kto siedzi w więzieniu, trwała nadal i nie zanosilo się, by w ciągu kilku dni można mieć wiadomości z Pawlaka; czas zaś był drogi, bo może kosztować nowe ofiary. Pozostał ostatni środek: stwierdzenie tożsamości zwłok zabitych, gdy przywołają ich na cmentarz. Dostałem zle-

cenie od władz organizacji zajęcia się tą sprawą. Wszedłem w porozumienie z zarządem cmentarza na Bródnie i grabarzami. Piątego dnia dostałem wiadomość, że przywieziono bez nazwisk 4 trumny, które mają być pochowane we wspólnym dole.

Udałem się na cmentarz i otworzyliśmy trumny.

W pierwszej znalazłem drukarza (nazwiska dziś już nie pamiętam), który miał siedem ran, a twarz całą zalaną krwią. Był tylko w białiznie.

W drugiej trumnie leżał Ryszard Szczepny. Miał cztery rany, jedna widniała na skroni. To ostatni postrzał, jaki otrzymał.

W trzeciej trumnie drukarz, którego znałem osobiście, kol. Geiger.

W czwartej: Janina Szczepna, ze strzaskanym obójczykiem i dwiema ranami w piersi.

Był to jeden z najsilniejszych wstrząsów w moim życiu.

W więzieniu pozostała wtedy żona Ryszarda Szczepnego, Wanda³⁾ i jeden cecier. W międzyczasie, bo już na drugi dzień po walce w drukarni, nastąpiły nowe aresztowania w „Arkadii”.

W kilka tygodni później otrzymaliśmy od Wandy Szczepnej z więzienia dokładną relację o bitwie w drukarni „Walki”.

Spadł wtedy pierwszy bolesny cios na jeden z wydziałów centrali Stronnictwa Narodowego. Padł na posterunku szef propagandy, organizator i pierwszy redaktor „Walki” Stanisław Piasecki wraz prawie z całą swoją placówką. Przeżył jednak o kilka jeszcze miesięcy w więzieniu poległych kolegów.

Jemu wypadło czekać na śmierć poprzedzoną śledztwem i badaniami. I tu w więzieniu ukazała się jego niezwykła siła moralna i moc ducha, która budziła szacunek i podziw nawet u wrogów. Nie tylko w tym, że znosił tortury w czasie badań po bohatersku, że nie wykazał najmniejszej słabości, ale w tym, że skazany na pewną śmierć nie myślał o sobie, nie zakończył rachunków swojego osobistego życia, ale z więzienia kierował nadal powierzoną mu pismem, udzielał wskazówek i pisał artykuły wstępne do „Walki” przenoszone w grypsach przez strażników.

Zginął rozstrzelany w Palmirach.

Stanisław Piasecki jest pozycją w historii naszej nie tylko przez dorobek, jaki zostawił po sobie jako pisarz, publicysta i dziennikarz, ale i przez walory moralne, którymi tak wzbogacił wspólne dziedzictwo narodu.

¹⁾ W czasie pobytu na Pawlaku od grudnia 1941 do 26 kwietnia 1942 otrzymałem dwukrotnie „Walkę”.

²⁾ Na śledztwie w Gestapo w Alejach Szucha drugim pytaniem, jakie mi zadano, było: kto jest redaktorem i gdzie się mieści drukarnia.

³⁾ Wanda Szczepna, z domu Przygodzka, żona Ryszarda, zginęła w komorze gazowej wraz z matką swoją w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Siostra jej Alina została rozstrzelana w Warszawie.

DEBATA W RADZIE JEDNOŚCI

(Dokończenie ze str. 2)

dla Polaków”; założenie biura tego pisma; pertraktacje o roboty litograficzne; wreszcie próby werbowania pracowników przez będących wciąż jeszcze w stosunku służbowym z Dziennikiem pp. redaktora Horke i dyrektora Sroge.

Zarząd Fundacji pierwszą wiadomość o zaszłych wydarzeniach otrzymał dopiero w postaci listu firmy adwokackiej George and George z dnia 1 października, w którym na tle pertraktacji o przejęcie zarządu Polish Daily Publishers z rąk p. Kirkiena znalazła się wzmianka o wydzierżawieniu zakładów drukarskich i o tym, że po 10 października Polish Daily Publishers będzie musiała bądź zawrzeć nową umowę z drukarnią.

Ta i dalsze informacje spowodowały niezwłocznie wniesienie pozwu do sądu brytyjskiego przeciwko pp. L. Kirkienowi, Czesławowi Srodze, Tadeuszowi Horce, firmie Malquil oraz innym, w konkluzji którego żąda się między innymi: zabezpieczenia pozwu przez m.in. wyznaczenie nadzoru sądowego dla spółek Polish Daily Publishers Ltd. i Caldrea House Ltd. Po wstępnych rozprawach sąd udzielił w tym zakresie zabezpieczenia powództwa i funkcje nadzorcę sądowego objął p. Stanisław Szydłowski. Biegli przeprowadzają obecnie badania dokumentów i ksiąg tych spółek. Wydawnictwo prowadzone jest pod kontrolą nadzorcę sądowego i przez zespół przez niego angażowany.

**PRENUMERATA
JEST
PODSTAWĄ
NASZEGO PISMA**

Wpłać przedpłatę na ostatni kwartał bieżącego roku.

W dniu 29 października firma Malquil względnie jej pracownicy uniemożliwiły wydanie w drukarni numeru Dziennika Polskiego, złożonego już na dzień następny. Rzekomą przyczyną był krytyczny stosunek do artykułu red. Bregmana pt. „Dziennik wczoraj, dziś i jutro”, którego treść doszła w późniejszych wydaniach do wiadomości czytelników. Ten fakt zmusił wydawnictwo Dziennika do przeniesienia się do jednej z angielskich drukarni i opuszczenia, miejmy nadzieję chwilowo, swej własnej dawnej drukarni.

Uporczywe pogłoski o dalszych zamiarach wydawania konkurencyjnego pisma codziennego na podłożu wytworzonej sytuacji — przez wszystkich lub niektórych spośród poznanych przed sąd — wciąż trwają. Kres tej niezdrowej atmosfery może położyć szybko rozstrzygnięcie sądowe, a przede wszystkim zwarta opinia publiczna polskiego społeczeństwa uchodzącego.

Po wyjaśnieniach mec. Stypułkowskiego głos zabrał p. Adam Ciołkosz, który wyraził za nie podziękowanie. Uważa jednak, że wyjaśnienia te mu nie wystarczają. Wobec tego stawia on kierownikowi Działu Spraw Wewnętrznych dodatkowe zapytania: o wysokość uposażeń p. Kirkiena w poszczególnych spółkach, o wysokość jego wydatków na reprezentację i podróże, o samochody i mieszkania służbowe w Londynie i Hove; wreszcie zapytał, kiedy córka p. Kirkiena wpłaciła wiadomą kwotę £15.000 oraz czy prawdą jest, że istniała czarna lista nazwisk, których nie wolno było wymieniać w Dzienniku.

Na zapytania te mec. Stypułkowski oświadczył, że obecnie nie ma danych do udzielenia odpowiedzi. Będzie jej mógł udzielić dopiero wtedy, gdy dane te zostaną mu udostępnione, względnie podane do publicznej wiadomości.

WIECZÓR LWOWA

20 listopada br. w sali Ogniska Polskiego w Londynie odbył się „Wieczór Lwowa”, zorganizowany staraniem Związku Ziem Południowo-Wschodnich. Wśród gości obecni byli m.in. gen. W. Anders, dr T. Bielecki, przew. Rady Jedności Narodowej, dr W. Czerwiński prezes Egzekutywy Zjed. Narodowego, mec. Z. Stypułkowski członek Egzekutywy, gen. R. Odzierżyński, prezes Rady Gł. SPK i in.

Wieczór zagał p. Adam Treszka, prezes Związku, podkreślając, że rocznicę obrony Lwowa z listopada 1918 obchodzi się tylko na emigracji, gdyż Kraj nie ma dziś możliwości wypowiadania swych uczuć jawnie; tym bardziej muszą milczeć ci, co pozostali na ziemi rodzinnej, zagrabionej przez Rosję Sowiecką. Referat wygłosił wybitny historyk, prof. Henryk Paszkiewicz, który podzielił się z zebranymi wynikami swoich badań nad zagadnieniem łączności z Polską ziem południowo-wschodnich, wcielonych obecnie do ZSRR. Cytując źródła greckie, kijowskie, żydowskie, niemieckie i inne prelegent wykazał, że już w X i XI wieku tereny te zamieszkałe przez plemię Lechitów należały do państwa polskiego, rządzonego przez pierwszych Piastów. Przez pewien czas były one podbite przez Ruś, po czym za Kazimierza Wielkiego powróciły na stałe do Polski. Wywody prelegenta spotkały się z wielkim uznaniem zebranych.

W części artystycznej wystąpił Chór Chopina pod dyr. Z. Gedla. Władza Majewska przy akompaniamencie p. Jerzego Kropiwnickiego odśpiewała szereg lwowskich piosenek. Następnie zespół „Kresy” odtęczył kilka specjalnie na ten wieczór przygotowanych tańców.

WYSTAWA OBRAZÓW do 5 grudnia.

J. CZAPSKI Z PARYŻA
Z. TURKIEWICZ Z LONDYNU

w Galerii
GRABOWSKIEGO
84, Sloane Avenue, S.W.3.
(blisko South Kensington)

otwarta codziennie godz. 10—6;
w niedziele godz. 2—5 pp.

WSTĘP WOLNY.

N A S T Ę P N Y

„Fragment” Pamiętników
Zygmunta Wasilewskiego
ukaze się w przyszłym numerze

FRANCISZEK STRZAŁKO

NISZCZEJĄCA SPUŚCIZNA

PRZED PAROMA tygodniami radio Warszawa podało wiadomość o pożarze drewnianego kościoła w Soborzycach w powiecie radomszczańskim. Jak podaje katalog zabytków województwa łódzkiego, kościół soborzycki zbudowany został w roku 1729. Ozdobnie wyrzynana belka tęczy dźwigała krucyfiks z XVIII wieku. Kościół posiadał trzy rokokowe ołtarze i także organy z roku 1774. Również z XVIII wieku pochodziły monstrancja (1715), puszka (1721), kielich mszalny (1759), ornat i dwie kapy. Jak widać więc, wyposażenie kościoła miało wcale jednolity charakter stylistyczny — zjawisko raczej niepowszednie w naszej architekturze kościelnej. Jak wynika z komunikatu radiowego kościół spłonął doszczętnie i w ten sposób staliśmy się znowu ubożsi o jeden pomnik przeszłości, liczący sobie lat 280.

Pożar kościoła soborzyckiego nie jest bynajmniej wypadkiem osobnym. W roku 1949 spłonął kościół drewniany w Chechle a w 1956 w Pniowie, oba na Śląsku Opolskim. Kościół w Pniowie był najstarszym datowanym kościołem drewnianym na Śląsku i jednym z najstarszych w Polsce. Wzniesiony był według znajdującego się w nim napisu, w roku 1506. Kościół w Chechle pochodził z roku 1517. Oba zabytki należały do najbardziej charakterystycznych pomników drewnianej architektury a zrazem oba posiadały dobrze zachowaną szesnastowieczną polichromię, były to więc niekiedy unikatami wśród kościołów śląskich, przeważnie pozbawionych polichromii w czasach późniejszych, lub nie posiadających jej wcale.

Ale nie tylko rozsiane po wsiach zabytki giną zbyt często. W gruzy rozsypują się miasta i miasteczka i to bynajmniej nie te jedynie, które opuszczone zostały przez mieszkańców, w związku z „przebudową gospodarczą” kraju. Jak podaje komunistyczny „Głos Pracy”, Krakówi, ... w obrębie murów obronnych (to znaczy centrum Krakowa — przypisek mój) — grozi katastrofa. Na zbadanych 98 domów — 30 zagraża w każdej chwili życiu mieszkańców. Natychmiast trzeba wykwaterować 71 rodzin i 34 lokale użytkowe. W 20 budynkach istnieje stan bezpośredniego zagrożenia i w okresie trzech miesięcy trzeba przenieść (mieszkańców) i 34 lokale użytkowe. Dla 27 budynków ustalono okres trochę dłuższy. 11 domów wymaga remontu generalnego. A trzeba pamiętać, że: „Komisyjnym przeglądem objęto tylko 6% budynków w tej dzielnicy. Reszta budynków, według zdania komisji ekspertów, nie odbiega stanem od już zbadanych i wymaga kompleksowego wyburzenia albo, w wypadku obiektów zabytkowych energicznego ratunku”. Podobny obraz kreśli krakowskie „Życie Literackie” z 25 października br., dodając sprawozdanie ze stanu zagrożenia, w jakim znalazła się Kaplica Myszkowskich, przybudowana do kościoła dominikanów i stanowiąca po Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu jeden z najcenniejszych pomników tego typu architektury. Tyle o Krakowie.

Niewiarygodna wprost historia Jeleniej Góry, znana już jest obecnie szeroko. Jelenia Góra posiadała rynek otoczony wspianymi kamieniami podcieniowymi, których rozplanowanie wewnętrzne należało do najciekawszych w architekturze europejskiej. Jak podaje kwar-

talnik „Ochrona Zabytków” (nr. 3-4, 1958) — „Staromiejski zespół jeleniogórski odziedziczyliśmy w roku 1945 na ogół w stanie nienaruszonym. (...) Jakżeż więc się stało, że mamy dzisiaj zagrzybione ruiny, które częściowo już się zawaliły, i spośród których nawet najlepiej zachowane wymagają kosztownych robót rekonstrukcyjnych z wymianą stropów i przemurowaniem całych partii zawilgoczonych murów?”

Jak wynika z dociekań autora artykułu bezpośrednią przyczyną zniszczenia zabytkowych kamienic było przebywanie w nich wydziedziczonej z własnych siedzib ludności, koczującej z miasta do miasta, w poszukiwaniu możliwości stałego osiedlenia się. Ludności takiej, trzeba zaznaczyć, było bardzo dużo na ziemiach zachodnich w pierwszych latach po wojnie (i nie tylko w pierwszych latach!) w związku z usuwaniem przez Rosję ludności polskiej z Sanu i Bugu. Koczownik nie dba o otoczenie i opuszczając chwilową siedzibę zabiera wszystko, co może mu się przydać na dalszym etapie wędrówki. Fakt ten jednak nie umniejsza w niczym odpowiedzialności władz, które dopuściły do tego, że centrum miasta, będącego siedzibą administracji powiatowej, rozsypało się w gruzy po dziesięciu latach ich gospodarki. A pamiętać należy, że kamienice jeleniogórskie powstawały przeważnie w XVII i w XVIII wieku, a niektóre w XVI, przetrwały więc dotąd niejedno stulecie łącznie z ostatnią wojną.

Podobny los spotyka Bytom Odrzański, malowniczo położony na wznesieniu nad Odrą w województwie zielonogórskim i posiadający liczne zabytki architektury gotyckiej, renesansowej i barokowej. Zupełnie nieuszkodzony w czasie ostatniej wojny, zdewastowany jest obecnie w 50%, jeśli chodzi o zabudowania mieszkalne („Ochrona Zabytków”, nr. 1-2, 1958).

Ciekawe dane o losach izolowanych zabytków architektury podaje warszawski „Zielony Sztandar” z 11 października br.: „Według opinii służby konserwatorskiej *powojenne* straty materialne w budynkach zabytkowych (wynikłe z braku użytkownika, lub niedostatecznej z jego strony opieki) idą w miliardy złotych. Setki i tysiące obiektów przejętych w dobrym stanie stało się żałobnymi ruinami”.

Autor artykułu cytuje szereg wypadków karygodnego niedbalstwa ze strony użytkowników dawnych siedzib ziemiańskich i podkreśla fakt, że nawet władze szkolne nie doceniają znaczenia zabytków. Nie należy jednak zapominać, o czym autor nie mówi, że bardzo często po dokonaniu przez daną instytucję kosztownych napraw i doprowadzeniu budynku zabytkowego do stanu używalności władze powiatowe, lub wojewódzkie w sposób bezwzględny i arbitralny odbierają obiekt i przekazują go innemu użytkownikowi, mającemu „silniejsze poparcie u góry”. Takie praktyki ze strony administracji nie zachęcają oczywiście nikogo dołożenia środków na utrzymanie budynków.

Jak zaznacza autor artykułu — „Inny problem to odbudowa zabytków już zdewastowanych i opuszczonych, „szukających użytkownika”. W każdym województwie lista ich jest długa — najwięcej ich jednak na Ziemiach Zachodnich”.

„W samym Zielonogórskim jest do przejścia 37 dworów i pałaców: ... Czerna, powiat Żagań, pałac

25-izbowy leżący w parku nad jeziorem, 30% zniszczeń. Jarnatowo, powiat Sulęcín — dwór o 24 izbach, tylko 5% zniszczeń. W Szczecińskim: Jasienica, poklasztorny gośtyk, nadaje się na cele szkolne. Dobropole, powiat Chojno, założenie pałacowe z XVIII wieku w ślicznym parku. W Koszalińskim: wymiemy choćby taki zamek w Krąg, pobudowany w XVI-XVII wieku przez pomorski ród Podewilsów, leżący w parku nad jeziorem. W jego remont (spowodowany dewastacją) włożyła służba konserwatorska 400.000 zł. Czekają na użytkownika”.

W dalszej części artykułu autor krytykuje postawę tych użytkowników, którzy nie chcą przejmować obiektów zabytkowych z obawy przed kosztami odbudowy, które rzekomo mają być wyższe, niż koszt budowy nowych obiektów. Autor wyraża wątpliwość, czy poprawa dachu może kosztować więcej niż budowa nowego domu i kontynuuje:

„Dość już takich nonsensów, jak w Pakosławiu (Poznańskie), gdzie o 50 m. od obszernego pałacu z XVII wieku, wymagającego tylko małego remontu, postawiono nową szkołę. Nie jest ona obszerniejsza, ale za to kosztowna i brzydka”.

Bardzo ciekawa jest wzmianka w tymże artykule o 600 dworach parterowych, pozostających bez opieki. Są wśród nich perły drewnianego budownictwa, które niszczą pozbawione pieczy dawnych, usuniętych właścicieli. A wszystko to dzieje się na dobitkę w warunkach nieprawdopodobnych trudności mieszkaniowych w całym kraju!

Ze względu na charakter materiału najbardziej zagrożone są niewątpliwie budynki drewniane. Ilekroć dostaje do ręki nowy numer „Ochrony Zabytków”, patrzę z niepokojem, czy znów nie uległ zagładzie jakiś pomnik drewnianego budownictwa. Prawdziwą hekatombą pod tym względem były cerkwie w południowej części obecnego województwa rzeszowskiego. Straciłmy w tym rejonie 101 zabytków, przeważnie w Bieszczadach. Po wysiedleniu przez komunistów ludności grecko-katolickiej cerkwie drewniane, pozostawione bez opieki, zaczęły niszczyć jedna po drugiej. Zginęła cerkiewka w Wołosatym u podnóża wyniosłej Tarnicy; wzniesiona prawdopodobnie w XVIII wieku, a w roku 1837 przeniesiona według miejscowej tradycji na obecne miejsce, świątynia ta była prawdziwym muzeum sztuki cerkiewnej. Niewiele cerkwi posiadało takie bogactwo starych obrazów; co więcej, nie było w niej żadnych dewocjonalii współczesnej produkcji, stanowiła więc ona harmonijną artystyczną całość. Godzi się też przypomnieć, że w urzędzie gminnym tejże wsi wójt pokazywał mi z dumą królewskie akty nadania dla Wołosatego, podpisane przez Stefana Batorego i Władysława IV.

Zginęła cerkiewka w Caryńskim z 1778 roku, jeden z najbardziej nastrojowych pomników dawnego budownictwa cerkiewnego. Położona wysoko nad urwiskiem, u podnóża którego przepływał potok, widoczna była z daleka na tle prastarych drzew, otaczających ją półkolem.

Zniszczone cerkwie w Strubowiskach i Kalnicy odznaczały się niezwykle konstrukcją beczkowego „sklepienia” z belek. Drewniane „sklepienia” tego typu występują szeroko na Zakarpaciu, w Polsce natomiast były one zjawiskiem zupełnie odosobnionym i dlatego strata tych dwóch budynków jest szczególnie dotkliwa.

Zniszczona cerkiewka w Lisznej posiadała m.in. księgi z XVIII wieku, a wśród nich „trefologion” wydany „Za derżawę jego Miłości wielkiego Korolja Stanisława Augusta”. Nawiasem mówiąc księgi z XVII i XVIII wieku posiadały wszystkie prawie cerkwie w tamtych stronach. Obok druków spotkać można było również iluminowane rękopisy.

„Ochrona Zabytków” (nr. 2, 1957) podaje zdjęcie przepięknej, niesłychanie charakterystycznej cerkwi drewnianej o trzech kopu-

(Dokończenie obok)

ZMIERZCH LEGENDY

(Dokończenie ze str. 1)

najdroższy przyjaciel” — mówił o nim Chruszczow jeszcze przed wieloma tygodniami i to starczy dziś za wszelką legitymację.

Teraz karty zostały odsłonięte. Czy stało się to, jak informuje „Neue Zuercher Zeitung”, w czasie spotkania Chruszczowa z Gomułą w Bukareszcie — nie jest ważne. Faktem jest, że Gomuła został zmuszony w trybie obowiązującym w kompartii do usunięcia z decydujących stanowisk swoich współpracowników, którzy jeszcze markowali jakieś pozory niezależności w polskiej polityce komunistycznej. Odeszli więc dotąd Ochab, Bieńkowski, Morawski. Wprowadzono natomiast na wyższe stanowiska znanych z przeszłości stalinowców — Szyra, Tokarskiego, Gedego, Witaszewskiego.

* * *

Wydarzenia w Poznaniu w czerwcu i w Warszawie w październiku 1956 r. miały doniosłe znaczenie polityczne w całym świecie — ale nie przez to że do władzy doszedł Gomuła i że przejściowo zapanał w Polsce kurs bardziej liberalny. Tylko ślepi nie dojrżeli w tych wydarzeniach sprawdzianu, że moralnie zdrowego, w walce o swą wolność zahartowanego, 30-milionowego narodu o tysiącletniej państwowej tradycji, nie da się bezkarnie zakuć w kajdany w XX wieku.

łach we wsi Piątkowa w powiecie przemyskim, z roku 1732. W roku 1955 stan zabytku przedstawiał się rozpaczliwie, ale nie beznadziejnie, jak się zdaje. Ciekawe, co też dzieje się z nim obecnie.

O jednym przynajmniej zabytku z tamtych stron otrzymaliśmy pociesającą wieść: stylowa cerkiewka ze wsi Rosolin w pow. ustrzyckim, z roku 1750, zostaje (lub też już została) przeniesiona do Sanoka, gdzie wejdzie w skład miejscowego skansenu.

Zatrzymałem się nieco dłużej na pomnikach budownictwa drewnianego z uwagi na jego wyjątkowe znaczenie dla naszej spuścizny architektonicznej. W drzewie bowiem osiągnęliśmy najbardziej oryginalne, najbardziej własne kształty architektoniczne. Nie umniejsza to w niczym potrzeby roztoczenia jak najrozsłuszej opieki nad wszystkimi zabytkami, bez względu na ich przynależność do takiej, czy innej grupy. Wymaga tego zachowanie możliwie najpełniejszego oblicza naszej spuścizny architektonicznej.

Główną odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy ponoszą oczywiście te czynniki, w których rękę znajduje się niepodzielna władza nad krajem i centralizowana kontrola wszelkich środków materialnych. Czynniki te lubią powoływać się na swoje osiągnięcia w dziedzinie kultury. Wolelibyśmy jednak zamiast hałaśliwej propagandy i autoreklamy autentyczną i rzetelną troskę o zagrożone pomniki przeszłości. Pretensji naszych, rzecz jasna, nie kierujemy pod adresem polskiego świata nauki, który w swej większości robi co może, w niesłychanie ciężkich warunkach dla uratowania dziedzictwa wieków.

Na Zachodzie zamyka się na to nieraz oczy. Niektórzy dyplomaci zachodni, a może i mężowie stanu, z sytuacji polskiej próbowali taki wyciągnąć wniosek praktyczny: pogódźmy się z tym, że Polska zostaje w bloku sowieckim; przez swój dynamizm wolnościowy, przez swe tradycje demokratyczne, będzie ona w tym bloku czynnikiem fermentującym i rozkładającym go od wewnątrz; może wpłynąć na przyspieszenie odpowiednich procesów w całym Związku Sowieckim; ale na to trzeba żeby polski rząd komunistyczny miał wewnątrz bloku sowieckiego własną pozycję i autorytet; zaniechajmy więc jego zwalczania i udzielmy mu poparcia.

Używając słów Talleyranda, o takiej polityce należałoby powiedzieć, że byłaby więcej niż zbrodnią względem narodu polskiego. Byłaby głupotą widoczną dzisiaj jak na dłoni.

O ile trzeźwiej wyprowadza wnioski Chruszczow. Od chwili otworzenia kryzysu berlińskiego niezmiennie i uparcie żąda, aby uznać los Polski i innych podbitych narodów w Europie środkowej za sprawę wewnętrzną imperium sowieckiego. Nawet modlitwy za te narody uważa za akt prowokacji. Wszelkiej dyskusji dotyczącej sytuacji w Polsce czy na Węgrzech odmawia.

Ale zdawało się, że w swej grze ludzkiej Zachodu, grze dla niego ważnej a jeszcze nie skończonej, wyciągnie wszystkie korzyści z pozorów liberalizacji systemu rządów komunistycznych w Polsce. Co go skłoniło do jawnej zmiany w Polsce w przededniu konferencji na szczycie, pozostaje zagadką. Zagadką jest jednak tylko taktyka Chruszczowa, albowiem w swej strategii uwzględnia on w pełni zasadniczy element pozycji sowieckiej w Europie środkowej. Tym elementem jest słabość pozycji Moskwy w tej części Europy, a podstawowym źródłem tej słabości — niezłamana dotąd wola narodu polskiego odzyskania swej niepodległości i wyzwolenia się z pęt komunizmu.

Zbigniew Stypułkowski

Tom Poezji
WIKTORA TROŚCIANKI
PRZECIW WIATROM

Cena 10/-, \$ 2, 475 fr. fr.

Skład Główny: B. Świderski,
Księgarnia Kombatancka
18, Queen's Gate Terrace,
London, S. W. 7.

Zeszyt ósmy
Studium Politycznego Stronnictwa
Narodowego
WŁADYSŁAW FOLKIERSKI
**„PAWŁA WŁODKOWICA
WALKA O POLSKĘ”**
Do nabycia: 8, Alma Terrace,
Allen Street, London, W.8
Cena 1/6, dla członków SN 1/-

Msza św. żałobna za spójność dusz ś.p.

Zofii z Dubanowiczów Szczepanowskiej

ur. w r. 1884, zmarłej w Warszawie 28. 10. 1959 roku oraz jej dwu synów inż. Stanisława Jana i mgr. Jerzego Stanisława, odbędzie się w Brompton Oratory w Kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej o godz. 1-iej w niedzielę 6 grudnia 1959.

RODZINA
w Anglii i w Kraju

Ś.† P.

WIKTOR SKIRGAJŁO-JACEWICZ

inżynier kolejowy

urodzony w majątku Mielechowo w Mohylowszczyźnie, zmarł w Szczecinie, przeżywszy 81 lat.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek, 7 grudnia br. o godzinie 10 rano w Brompton Oratory w Londynie, przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej

o czym zawiadamiają

SYNOWIE I RODZINA
w Kraju i zagranicą